

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Nie potrafię wyrzucać rzeczy, bo kiedyś mogą się przydać

Jak odzyskać mieszkanie spod sterty
kabl, pudełek i reklamówek



Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - Domowy magazyn przyszłych możliwości	9
Rozdział 2 - Dlaczego stary kabel nagle staje się bezcenny17	
Rozdział 3 - Nie wszystko jest pamiątką narodową	27
Rozdział 4 - Wielkie sprzątanie, które kończy się przy pierwszym pudełku	36
Rozdział 5 - Jeszcze jeden pojemnik i wszystko się zmieści	47
Rozdział 6 - A co, jeśli potrzebuję tego dzień po wyrzuceniu?	57
Rozdział 7 - „Jeszcze się tym zajmę”, czyli muzeum rzeczy niedokończonych	68
Rozdział 8 - Organizery nie są portalem do większego mieszkania.....	77
Rozdział 9 - Operacja „jedna kategoria, zero litości”	88
Rozdział 10 - Trzy pudełka i koniec negocjacji.....	99
Rozdział 11 - Jak opróżnić szafę bez rozvodu z własną historią	112
Rozdział 12 - Kuchnia nie musi być przygotowana na otwarcie restauracji	124
Rozdział 13 - Dokumenty, instrukcje i papierowe życie po życiu	137
Rozdział 14 - Sprzedać, oddać, wyrzucić: jak naprawdę wyprowadzić rzeczy z domu.....	148

Rozdział 15 - Co robić, kiedy nie masz siły nawet otworzyć tej szafy	162
Rozdział 16 - A co, jeśli inni domownicy kochają każdą reklamówkę	174
Rozdział 17 - Posprzątałem. Dlaczego po miesiącu znowu tu jest wszystko?	189
Rozdział 18 - Najłatwiej wyrzuca się rzecz, której nigdy nie przyniosłeś	202
Rozdział 19 - Jak nie zostać ponownie kierownikiem magazynu	217
Rozdział 20 - Mieszkanie nie jest kopią zapasową całego twojego życia.....	230

INTRO

Stoisz nad otwartą szufladą i trzymasz w ręku kabel. Nie wiesz, do czego służy. Nie pamiętasz, skąd się wziął. Końcówka wygląda trochę jak USB, trochę jak coś używanego w sprzęcie wojskowym z początku XXI wieku. Urządzenie, do którego pasował, prawdopodobnie nie istnieje w twoim domu od siedmiu lat. Być może nie istnieje już nawet firma, która je wyprodukowała.

Powinieneś go wyrzucić.

I wtedy pojawia się myśl.

A co, jeśli kiedyś się przyda?

Kabel wraca do szuflady.

Obok siedemnastu innych kabli, z których dziewięć prowadzi dokładnie takie samo życie: nikt nie wie, kim są, skąd przybyły ani jaka jest ich misja, ale wszyscy uznaliśmy, że lepiej ich nie prowokować.

Kilka minut później znajdujesz pudełko po telefonie kupionym w 2019 roku. Telefon dawno sprzedany. Ładowarka zaginęła. Instrukcja obsługi była potrzebna przez pierwsze sześć minut po zakupie, a potem przegrała z internetem. Pudełko jednak wygląda porządnie. Solidne. Ładne. Można by w nim kiedyś coś trzymać.

Co?

Nie wiadomo.

Ale coś.

Pudełko zostaje.

Potem trafiasz na reklamówkę pełną reklamówek. To wyjątkowo ciekawy ekosystem domowy, ponieważ jego

jedynym zadaniem jest przechowywanie przedmiotów służących do przechowywania innych przedmiotów. Niektóre reklamówki mają jeszcze reklamówki w środku. Gdyby dać im kilka lat bez nadzoru, prawdopodobnie rozwinęłyby własną administrację publiczną.

I właśnie tak mieszkanie zaczyna znikać.

Nie dzieje się to spektakularnie. Nikt nie budzi się pewnego ranka i nie odkrywa, że salon został przejęty przez kartony, stare ładowarki i trzy pojemniki po lodach „na wszelki wypadek”. Proces jest powolny. Jedna rzecz tutaj. Dwie rzeczy tam. Torba odłożona na później. Pudełko wsunięte na szafę. Stary ręcznik przeniesiony do kategorii „może do czegoś brudnego”.

Po kilku latach okazuje się, że mieszkasz nie tylko z meblami i ludźmi.

Mieszkasz również z własną polityką rezerw strategicznych.

Masz zapas rzeczy na sytuacje, które nigdy nie nastąpiły. Stoiki na hipotetyczne przetwory. Kartony na hipotetyczne przeprowadzki. Kable do hipotetycznych urządzeń. Śruby do hipotetycznych napraw. Stare ubrania do hipotetycznego malowania mieszkania, mimo że ostatni raz malował je fachowiec i prawdopodobnie następnym razem również zrobi to fachowiec.

Każda z tych rzeczy osobno wydaje się niewinna.

Problem robi się ciekawy dopiero wtedy, gdy wszystkie spotkają się pod jednym dachem.

Mechanizm „kiedyś może się przydać” jest wyjątkowo skuteczny, ponieważ trudno go logicznie obalić. Oczywiście, że coś może się kiedyś przydać. Teoretycznie możesz też kiedyś potrzebować sześciu metrów sznurka, instrukcji do

tostera i pudełka po słuchawkach kupionych trzy telefony temu. Świat jest nieprzewidywalny.

Pytanie brzmi jednak nie: „Czy istnieje jakakolwiek sytuacja, w której ta rzecz mogłaby się przydać?”.

Pytanie brzmi: „Czy warto przez następne pięć lat płacić przestrzenią, bałaganem i własną uwagą za możliwość, że kiedyś będę jej potrzebować przez trzy minuty?”.

To już trochę inny interes.

Trzymanie rzeczy daje poczucie bezpieczeństwa. Wyrzucenie jest decyzją ostateczną. Gdy przedmiot zostaje w szafie, wszystkie możliwości nadal istnieją. Możesz go wykorzystać. Naprawić. Oddać. Sprzedać. Przerobić. Użyć „do czegoś”.

Gdy go wyrzucisz, koniec.

A mózg niezbyt lubi zamykanie drzwi.

Zwłaszcza jeśli za drzwiami może znajdować się sytuacja, w której dokładnie za osiemnaście miesięcy będziesz desperacko potrzebować kabla do aparatu cyfrowego z 2008 roku i przypomnisz sobie dzień, kiedy go wyrzuciłeś.

W tej fantazji stoisz wtedy pośrodku mieszkania i krzyczysz:

„WIEDZIAŁEM.”

Problem polega na tym, że bardzo rzadko uwzględniamy drugą stronę równania. Nie liczymy czasu straconego na przekładanie tych rzeczy. Nie liczymy pótek, których nie możemy wykorzystać. Nie liczymy szuflad, które trzeba dociskać kolanem. Nie liczymy dziesięciu minut szukania jednej potrzebnej ładowarki wśród dwunastu niepotrzebnych.

Nie liczymy też kosztu psychicznego bałaganu. Każdy przedmiot jest drobną informacją dla mózgu. Leży.

Przypomina o sobie. Wymaga kiedyś decyzji. Powinien zostać przejrany, naprawiony, sprzedany, oddany, wykorzystany albo przynajmniej przesunięty piętnaście centymetrów w lewo, żeby dało się zamknąć szafkę.

Im więcej takich rzeczy, tym więcej małych niedokończonych spraw mieszka razem z tobą.

I wszystkie płacą czynsz w twojej uwadze.

Ta książka nie będzie próbowała zrobić z ciebie człowieka posiadającego dwie koszulki, jeden kubek i materac na betonowej podłodze. Minimalizm potrafi wyglądać pięknie na zdjęciach, ale normalne życie produkuje rzeczy. Potrzebujesz garnków, ręczników, dokumentów, narzędzi, zapasów, przewodów i tej jednej torby, którą rzeczywiście bierzesz na zakupy.

Nie chodzi więc o to, żeby wyrzucić wszystko.

Chodzi o to, żeby przestać przechowywać wszystko na wszelki wypadek.

Będziemy odróżniać realną użyteczność od fikcyjnej przyszłości. Zobaczymy, dlaczego tak łatwo przeceniamy wartość przedmiotu, który już posiadamy, i dlaczego wyrzucenie starej bluzy potrafi nagle uruchomić wewnętrzny film dokumentalny o całym naszym życiu. Zajmiemy się kategoriami szczególnie odpornymi na rozsądek: kablami, elektroniką, pudełkami, reklamówkami, ubraniami „po domu”, rzeczami „do naprawy”, prezentami, pamiątkami i przedmiotami, które teoretycznie można sprzedać.

To ostatnie jest wyjątkowo zdradliwe.

Masz w domu rzecz wartą może czterdzieści złotych.

Nie używasz jej od pięciu lat.

Nie chcesz jej.

Nie potrzebujesz.

Ale przecież można sprzedać.

Więc leży następne dwa lata, ponieważ wykonanie zdjęcia i wystawienie ogłoszenia najwyraźniej wymaga przygotowań podobnych do wejścia na Mount Everest.

Po drodze stworzymy proste zasady podejmowania decyzji, żeby każda stara ładowarka nie wymagała trzyosobowej komisji. Nauczysz się porządkować mieszkanie kategoriami, zamiast przeprowadzać co kilka miesięcy wielką akcję pod tytułem „OD DZISIAJ WYRZUCAM WSZYSTKO”, która kończy się po godzinie, kiedy znajdujesz stare zdjęcia i przez kolejne czterdzieści minut oglądasz wakacje z 2013 roku.

Będzie też wersja dla ludzi, którzy nie mają całego weekendu.

Ani motywacji.

Ani ochoty dotykać szafy, której zawartość może być objęta ochroną archeologiczną.

Najważniejsza zmiana nie będzie polegała na tym, że nagle zaczniesz uwielbiać wyrzucanie. Nie musisz. Wystarczy, że przestaniesz traktować każdą posiadaną rzecz jak zasób strategiczny na przyszłą apokalipsę.

Bo prawdopodobieństwo, że kiedyś naprawdę przyda ci się część tych przedmiotów, oczywiście istnieje.

Ale jest też inne prawdopodobieństwo.

Że przez następne dziesięć lat będziesz przekładać ten sam kabel z szuflady do pudełka, z pudełka do piwnicy i z piwnicy z powrotem do szuflady.

Aż któregoś dnia ktoś zapyta:

„Do czego to jest?”

I odpowiesz zgodnie z rodzinną tradycją:

„Nie wiem. Ale zostaw. Może się przyda.”

I właśnie tę tradycję będziemy tutaj bardzo uprzejmie kończyć.

Rozdział 1 - Domowy magazyn przyszłych możliwości

Otwierasz szafkę pod zlewem, bo potrzebujesz nowej gąbki. Gąbka jest gdzieś z tyłu. Żeby się do niej dostać, wyjmujesz cztery reklamówki, torbę termiczną, pięć pustych butelek po płynie do spryskiwaczy, które „może się przydadzą do czegoś”, oraz pojemnik bez pokrywki. Pokrywka do niego prawdopodobnie mieszka w innej szafce. Być może ma już nowe życie i związała się z pojemnikiem innej marki.

Po trzech minutach odnajdujesz gąbkę.

Misja zakończona sukcesem.

Przy okazji wszystko wkładasz z powrotem dokładnie tak, jak było.

To drobna scena, ale dobrze pokazuje podstawowy problem z rzeczami trzymanymi „na wszelki wypadek”. One nie są neutralne. Nie leżą spokojnie gdzieś w alternatywnym wymiarze, czekając na dzień, w którym zostaną bohaterami twojego życia. Zajmują miejsce, utrudniają dostęp do tego, czego naprawdę używasz, i wymagają ciągłego przesuwania, sortowania oraz obchodzenia.

Każda z osobna kosztuje prawie nic.

Razem pobierają abonament.

Najbardziej zdradliwe jest to, że większość tych przedmiotów ma logiczne uzasadnienie. Stary przedłużacz? Może się przydać. Pudełko? Przydatne do wysyłki. Torba papierowa? Ładna, szkoda wyrzucić. Śrubki? Nie wiadomo od czego, ale przecież śrubka to śrubka. Pojemnik po jedzeniu?

Jeszcze dobry. Kabel HDMI? Już masz cztery, ale piąty nie waży przecież pół tony.

Gdy oceniasz każdy przedmiot oddzielnie, zawsze da się zbudować mu obronę.

To trochę jak sąd, w którym każdy oskarżony może powiedzieć:

„Wysoki Sądzie, być może w listopadzie 2029 roku okażę się potrzebny.”

Uniewinniony.

Następny.

Dlatego porządkowanie oparte na pytaniu „czy to może się kiedyś przydać?” praktycznie nie ma szans powodzenia. Odpowiedź brzmi prawie zawsze: tak. Możesz kiedyś potrzebować wszystkiego. Starego ręcznika. Kartonu. Stoika. Kawałka deski. Dwóch metrów przewodu. Zepsutego telefonu, bo przecież ktoś może kiedyś odzyskać z niego zdjęcia.

Wystarczająco kreatywny człowiek znajdzie zastosowanie nawet dla pustego pudełka po paście do zębów.

Problem w tym, że nie prowadzisz centrum innowacji materiałowych.

Próbujesz znaleźć miejsce na odkurzacz.

Przyszły ty jest podejrzanie przedsiębiorczy

Kiedy zatrzymujesz rzecz, zwykle wyobrażasz sobie przyszłą wersję siebie. Ta osoba ma czas. Energię. Umiejętności. Pomysły. Prawdopodobnie również wiertarkę udarową i doskonałą znajomość YouTube’a.

Obecny ty patrzy na starą drewnianą półkę i myśli: